

EWA PLESZCZYŃSKA

ur. 1929; Sandomierz



Miejsce i czas wydarzeń	Sandomierz, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Sandomierz, Magnuszew, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, rodzice, ojciec, matka, babcia, dziadek, Klimontów, Bruno Jasieński, Stanisław Młodożeniec

Najbliższa rodzina

Nazywam się Ewa Pleszczyńska, urodziłam się w Sandomierzu w 1929 roku, gdzie przypadkowo zupełnie spotkali się moi rodzice. Mama po maturze u sióstr urszulanek w Krakowie przyjechała tam, ażeby udzielać korepetycji swojej młodszej koleżance, która ze względu na jakąś dłuższą chorobę miała przerwę w nauce. Natomiast ojciec po skończeniu farmacji we Lwowie dostał posadę w aptecę w Sandomierzu. I tam się poznali. Miałam dziewięć miesięcy, kiedy moi rodzice wyprowadzili się z Sandomierza. Przeprowadzili się do małej miejscowości nad Wisłą, do Magnuszewa, gdzie po prostu kupili aptekę.

Moja babcia Melcia była taką najdorodniejszą z córek, najprzystojniejszą. O dziadku ja mam mniej wiadomości. Coś mi się tak roi w głowie, że jego ojciec był burmistrzem w Miechowie. Wiem, że rodzice go osierocili i wzięli go do Kielc wujostwo. Ale on się tam jakoś widocznie źle czuł, bo uciekł od nich. Miał kilkanaście lat, kiedy zaczął pracować w kopalni jako prosty górnik. I mój pradziadek w jakiś sposób na niego trafił. Zaprosił go do domu, a on od razu zakochał się w mojej babce z wzajemnością. Ale jak prababcia usłyszała, że z tego może wyjść jakieś małżeństwo, to powiedziała: „Po moim trupie”. Wysłała babcię do klasztoru na dwa lata. No i dopiero jak babcia skończyła osiemnaście lat, powiedziała: „Albo wyjdę za Kosteckiego, albo wcale”. No, rodzice się zgodzili. No i byli bardzo kochającym się małżeństwem. Dziadek skończył szkołę sztygarów i eksploatował tereny węglowe. Mieli czworo dzieci, w tym moją mamę Zosię. Kiedy dziadek zmarł na początku lat dwudziestych, babcia znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Sprzedała kopalnię nie za dolary, a za marki. Przyszła straszna inflacja. Właściwie babcia była zrujnowana, można powiedzieć, a miała czworo dzieci, które kształciła. Dwóch synów było na uniwersytecie, mama u urszulanek, Jaś w Chyrowie, jeszcze młodszy od mamy. Dlatego moja mama wzięła te korepetycje, żeby babci trochę ulżyć. No i później już nie myślała o studiach jakichś, tylko zakochała się w tacie, wyszła za mąż w Sandomierzu. A babcia bardzo

była dzielna, bo po śmierci dziadka skończyła jakiś kurs czy buchalteryjny, czy inny i do emerytury pracowała jako kierowniczka takiego znanego domu dla panien na ulicy Krupniczej w Krakowie. Potem już po przejściu na emeryturę przyjechała do nas do Magnuszewa, gdzie rodzice mieli aptekę.

O ojcu dużo mniej wiem. Urodził się w Klimontowie koło Sandomierza. Spotykał tam ciekawych ludzi. Na przykład podkochiwał się w siostrze Brunona Jasieńskiego. Jasieński i Młodożeniec też mieszkali w Klimontowie. Jasieński naprawdę nazywał się Zysman, był synem Żyda, lekarza klimontowskiego, bardzo poważanego. Ojciec podkochiwał się w jego siostrze, która dość wcześnie umarła. Natomiast Brunon to wiadomo – przeszedł do literatury polskiej, ale dzieje miał różne, był w Paryżu przez pewien czas po napisaniu „Słowa o Jakubie Szeli” i „Palę Paryż”, komunizował. Potem wyjechał do Moskwy, nawet tam wstąpił do ichniego związku literatów. Nawet miał jakieś romanse. Ale potem został uwięziony i stracony, takie były jego dzieje. A Młodożeniec później gdzieś się w czasie wojny znalazł w armii Andersa. Potem chyba tu po powrocie był związany z PSL-em, z jakimiś pismami peeselowskimi, coś takiego. Takie ciekawe osoby się przewijały gdzieś w naszej rodzinie.

Data i miejsce nagrania	2014-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"